

## „Kurjerka“ przyniesli...

Półowa lipca.

Słońce palić już przestało ale jeszcze długo będzie, zanim do snu głowę ułoży. Dzień pozostał, jak był: gorący, bez jednego powiewu wiatru, bez jednej cienniejszej chmurki.

Życie, gdzie może, się kryje. Nie chce walczyć z olbrzymem słońcem... Nie pokona go, więc woli ustąpić... Kwiaty jedno słońca się nie boją.

Niesmiały, właśnie, promień ślizga się po ścianach zacisznego domku, bluszczem oplecionych, mających ogródek z kilkoma drzewami i zielone sztachetki przed sobą. Chciał przywitać znajome dobrze sobie kwiatki, ale wzbronili mu tego rulety spuszczone...

Słychać rozmowę słusarczyka, posmolonego, ale przystojnego chłopca, z dziewczyną młodą, fertyczną, której wdzięku nie ujmują, ani trochę za duże, spracowane ręce, ani fartuszek biały, przypięty do stanika.

Dziewczyna stoi już w furcie, chłopiec przytulił się do sztachet.

— Już panna Anna idzie?

— Muszę, państwo się pewnie pobudzili, trzeba im podać kawę.

— Eh, poczekaliby stare gruchoty...

— Wstydziłby się pan Wincenty tak moje państwo nazywać... Oni tacy poczciwi, tacy dobrzy, że choć do rany przyłożyć. Biedne starszki, sami na świecie jak palec, a tu pan Wincenty, Bóg wie co, na nich wygaduje.

— Bo mam żal do nich, bo przez nich panna Anna nie chce iść za mnie...

— A pannę Wincentem tak się spieszy?

— A pannie Annie dziwota, że już raz chciałbym te ślipki zabrać do siebie, żeby mi świeciły, i tę buzię, żeby ją ciągle całować i całować...

— Panu Wincentemu tylko głupstwa w głowie... A jakżeby ja ich zostawiła samych? Pan niedowidzi, pani nieraz po kilka dni z fotela ruszyć się nie może; doprawdy, na to trzeba nie mieć kawałka serca.

— No, no, niech panna Anna tak nie mówi. Przecież na panusię czekam już trzy lata, a i dziesięć jeszcze bym czekał, żeby tylko był jaki skutek.

Dziewczynie aż się oczy zaświeciły, zachowała jednak powagę; próbowała się przekomarzać w dalszym ciągu.

— A jakże — zaczęła przedrzeźniać — dziesięć lat bym czekał, a teraz co chwila zatrzymuję przed furką dziewczyninę, żeby ludzie, wzięli ją na języki...

Nie mogła, jednak, utrzymać się do końca w charakterze, bo dorzuciła prędko, raptem prawie:

— No, idź już Wjens, a jak się z państwami obrządę i do „Kurjerka“ ich zasadzę, to może jeszcze wylecę na chwilę.

I pobiegła w głąb ogródka ku domowi.

Rówieśnicy starszków właścicieli domku pomarli, a im za całe towarzy-

stwo pozostała tylko ta dziewczyna, którą widzieliśmy przed chwilą ze słusarczykiem.

Wbiegła ona teraz w drzwi domku z piosenką

*Gdzie zybuiłam serce gdzie?*

*W całej wiosce pytam o nie,*

*Zbiegłam pola, gaje, błonie,*

*Lecz nie mogę znaleźć nie,*

*Wicus, czyś ty znalazł je?*

*Coż — ej, nie zapiera się!*

— W oryginale jest Jasio, moja panno! Kto to widział przeinaczać piosenki, i jeszcze takie ładne piosenki...

— Eh, to tak proszę pana, tak pomyliło mi się jakoś... u kupca opowiadali — ciągnęła dziewczyna zmieszana trochę... — ale, ale to pan już wstał?

— Nie mogłem, widzisz; zasnąć na takie gorąco. Siedziałem tylko i myślałem, czego to Józio tak dawno nie pisał i dlaczego nie przyjeżdża do nas z wnukiem, jak obiecał...

Pan młodszy pisał przed kilku dniami, podobno niedomaga trochę i wyjechał do wód...

— Do wód, powiadasz?... Więc chory, a mnie nie o tem nie mówili,

— Proszę pana, to nie musi być chyba nie ważnego, bo inaczej przecie starsza pani powiedziałaby panu, a i teraz nie spałaby tak spokojnie... Ale, ale, ja tu gadam, a kawa w lesie.

Podniósł rolety, zbliżył się ku fotelowi, na którym drzemała jego towarzyska.

— Poczciwa! — rzekł i nachylił się, by złożyć na jej czoło pocałunek.

Ze jednak niedowidział stary, zamiast spełnić co zamierzył, zrzucił tylko koszyk.

Potem dopiero zwróciła się ku mężowi:

— Jakto ty już nie śpisz?

— Jak widzisz... Usiadłem wprawdzie w fotelu po obiedzie, ale zamyśliłem się o dawnych czasach, o Józio i tak zeszło mi jakoś... Słuchaj Magdzia, czy on czasem nie pisał?

— Skądżeż znowu? Przecieżbym ci przeczytała list. Od kilku tygodni żaden listonosz tu nie zaglądał. Pewno musi mieć dużo do roboty, no i chłopca swojego ma oddać do szkół, to i o nas starych na ten czas zapomniał. Dobrze i to, że my nie mamy kłopotów, możemy sobie posiedzieć, pogawędzić... spokojnie się kawy napić — mówiła starszka gorąckowo i odwracając się od męża zawałowała:

— Andziu! Andziu! a kiedyż będzie ta kawa?

— Już niosę, proszę pani.

Małżonkowie usiedli przy stole, oboje, atoli, nie mogli być już spokojni. On, ponieważ nie mógł odrazu się dowiedzieć, co jest właściwie synowi; ona, że musi okrywać coś przed mężem, przed którym nigdy nie miała żadnego sekretu. Kawa stygła, a oni machinalnie tylko mieszały od czasu do czasu cukier w filiżankach, żeby się rozpuścił, choć go dawno już nie było, ani śladu.

— „Kurjerek“ — odezwał się głos chłopca, który wrzucił zadrukowany arkusz przez okno.

I jego i ją uradowała ta mimowolna przerwa w niewesołych myślach.

— Ciekawym, co też piszą?

Skończyły kawę, to ci przeczytam.

Szybko wypróżnili filiżanki, nie zdając sobie sprawy, że ich nie zaczynali przedtem. Potem on usiadł na fotelu, przy oknie, ona zapaliła świecę i przetarła okulary.

— Od czegoż zacząć?... Od polityki.

— Eh, co tam za polityka być może. Bismark się gniewa, że się znalazł ktoś mądrzejszy od niego, wszyscy na gwałt się zbroją, a jeden boi się drugiego. Za moich czasów nie takby było. Mysłmy jeszcze szli na ostre!... Ot, lepiej zobacz, czy tam nie ogłaszają na jutro jakiego nabożeństwa za kogo ze znajomych. Poszlibyśmy do kościoła pomodlić się. Taki jakiś jestem nie swój...

Pani Magdalena posłusznie przewróciła kartkę i poszukiwała nekrologii.

— Ostromecka umarła.

— Jaka Ostromecka?

— Nie pamiętasz? Przed czterdziestu kilku laty widywaliśmy ją u Nowickich. Taka mała dziewczynka, zawsze miała nos czemś posmолony.

Nie dokończyła. Świeca, którą trzymała pomiędzy „Kurjerkim“, a oczami, nagle drzeć zaczęła. Głos zdławił jej się w piersiach.

— Czegoż nie czytasz dalej?

Uczyniła nadludzki wysiłek.

— Żona i dzieci Kalinowskiego proszą na wyprowadzenie go z kolei wie-deńskieij.

— A gdzież on umarł?

— W Szczawnicy...

„Kurjerek“ wypadł jej z ręki, świecę postawiła na stole i cicho łkać poczęła.

— Magdzu, co tobie?

— Mnie, nie.

Stary wstał i otoczył ramieniem kibić żony.

— Kochana! nie ukrywaj przedemną. Józio nasz chory? Pewno mu także poradziły do Szczawnicy?

Starszka nie zaraz mogła odpowiedzieć, widząc, że odgadnięto jej łez przyczynę. Pochwyliła dłoń długoletniego swojego towarzysza i przyjaciela i przytuliła się doń, jak dziecko małe.

(Dok. nast.)

## Zmienność.

Śmiała się do mnie zalotnym

Uśmiechem

Jam mówił: dziewczę! śmiech taki

Jest grzechem...

Bo zabrać serce na zawsze

W niewole —

To ciężka wina, in mło

Parole..

Ona się śmiała psotnica

Przekora

Dziś sama cios ma w serduszk

Amora!

Emil Holod.